

WIEŚ

TYGODNIK SPOŁECZNO-LITERACKI

Rok II.

Łódź, niedziela 4 listopada 1945 r.

Nr. 15 (22)

JAN ALEKSANDER KRÓL

Kto czyta „Wieś“?

I.

Wiele już razy stawiano mi w mieście pytanie: czy waszą „Wieś“ chłopcy czytają?

Nauczyłem się odpowiadać krótko: nie czytają!

Wyobraźcie sobie reakcję pytającego: najpierw zdumienie, a po chwili: „właśnie, właśnie, tak samo myślę. Jakże chłopcy was zrozumieją? — Literackie pismo, poezja z ambicjami, artykuły pisane ciężkim językiem, poruszają trudne zagadnienia. Chłop tego nie będzie czytał. Dla chłopca, proszę ja was, trzeba pisać łatwe rzeczy, obrazkowo, krótko, wielkimi literami. Najlepiej jakieś rady, jak z kalendarza rolniczego, następnie — co słycać w świecie, o polityce oczywiście przede wszystkim, ale krótko, jasno i stanowczo: ci tak, tamci tak, a demokracja tak, trzymaj się więc kochany chłopie nas i basta“.

Wcale to niezły projekt na pewien niezbyt cpoprawda szlachetnego gatunku typ pisma popularnego, t. zn. obliczonego na masowego, najmniej oświeconego z oświeconych czytelnika wiejskiego.

W tych propozycjach moich rozmówców odstania się zawsze to samo, co mnie bardzo bawi. Naszych 17 milionów chłopów widzą oni tak, jak nieprzymierzając na dworskich ławkach oglądało się 300 krów tej samej rasy. Łeb w łeb — „ta sama“ krowa.

Jedna recepta dla 1/3 narodu. Rzeczywiście w tym pomysł jest coś z teorii „o jednolitej kulturze narodowej“. Żałować tylko należy dwóch rzeczy: że takie liche treści kulturowe ze społecznym nabożeństwem pakuje się w naród i że do tej kompanii (czyżby dlatego?) nie chce przystać ta opiekuńcza, grubo mniejsza część narodu.

Ze nie chce, na to są dowody. W miastach wychodzi obecnie w Polsce co najmniej 600 pism. W tym, jeśli przyjąć przeciętnie po 20 pism zaspakających te same interesy i gusta, okaże się, że istnieje w mieście najmniej 30 środowisk różniących się poziomem wiedzy i kultury oraz zakresem zainteresowań czytelniczych. Osobliwy to obraz jednolitej kultury narodowej.

Ja rozumiem moich rozmówców. Im się mieszają dwa ujęcia zagadnienia prasy na wsi. Jedno, że wszyscy chłopcy są jednakowo ciemni, z drugim, że całą warstwę trzeba oświecać, ergo (zatem) jedno podstawowe pismo (albo kilka, ale tego samego poziomu) wystarczy dla mas, dla milionów, dla wszystkich chłopów.

Z masami i „wszystkimi“ myślę, że to także karkołomna galopada. 600 miejskich pism równa się plus minus trzem milionom egzemplarzy. Ale trzeba pamiętać, że w mieście czytelnik pism przegląda ich przeciętnie kilka, powiedzmy trzy. Na sześć milionów ludności miast czyta zatem 1 milion.

1 milion czyta pisma w ośrodkach, skupiających:

- 1) sfery najbogatsze,
- 2) najwyższe wykształcone i w największej liczbie,
- 3) z pośród ludności korzystającej z największych i w największej ilości nagromadzonych zdobyczy cywilizacyjnych i kulturowych,
- 4) i w najgęstszych skupiskach, którym najbardziej odpowiada właśnie ten rodzaj codziennej lektury.

II.

Ow milion, to jeszcze jeden argument przeciw złudzeniom o „jednolitej kulturze narodowej“. Ładnie jednolita, kiedy większa część narodu

nie czytuje prawie wcale. I dziś jeszcze te różnice dzielą obywateli tak, jak niegdyś w Egipcie na klasę kapłańską i resztę od wznoszenia świątyni i piramid.

Kapłanów egipskich winimy nie za to, że pielegnowali i rozwijali naukę, ale że jej nie udzielałi ludowi. Prawo do używania wyższych instrumentów wiedzy nie może przysługiwać jednemu (w praktyce) środowisku. Każde środowisko ustąpić musi na wielu szczeblach kultury narodowej. Właśnie tylko przez tego rodzaju zróżnicowanie rozbijamy separatyzm klasowy, szczelność zależącej jednolitej kultury warstwowej.

Nikt nie próbuje postawić pytania: dla kogo pisać? — redakcyjnym takim pism jak „Odrodzenie“, „Kuznica“ czy „Tygodnik Powszechny“. Bo odpowiedź została już dawno w tradycji kulturalnej narodu ustalona: uznajemy potrzebę istnienia pism dla inteligencji (miejskiej i ziemian-skiej jak dotąd).

Nam stawia się takie pytanie. Odpowiadamy — również dla inteligencji, dla chłopskiej „inteligencji“. Termin ten nie przyjęty na wsi należy wymienić dłuższym nieco omówieniem. W mieście środowisko „inteligencji“ wyznaczają: cenzus wykształcenia, pewne rodzaje zawodów i pozycja społeczna. Na wsi — inteligencja ujawnia się w zainteresowaniach umysłowych, samouctwie, roli społecznej. Czytelnikiem nasz m będzie ktoś z uniwersytetem, jak również — o czym świadczy list z pod Wadowic zamieszczony w ub. numerze — chłop z paru oddziałami „z okolicy nieszczęśliwej, gdzie po pożodze wojennej nędza okrutna panuje. Ziemia nie obsiana, brak mieszkań, bydła, koni, brak ziarna, brak odzieży, plaga myszy niweczy wszystko...“.

Jedność kulturalną na wsi otrzymuje się nie wedle sytuacji materialnej i pozycji społecznej, nie wedle gatunku zawodów i stopnia wykształcenia.

U Dostojewskiego oglądamy często podobne obrazki: u studenta gromadzą się robotnicy, chłopcy i sklepikarze zapaleni tym samym zagadnieniem.

III.

W pytaniu moich rozmówców: czy chłopcy czytają „Wieś“ — wyczuwam zawsze jedno ukryte strapienie: Czy warto wydawać pismo na wysokim poziomie dla nie wielu czytelników? Moi rozmówcy są zazwyczaj roznamiętnieni politycznie. Operują cyframi zbliżonymi do stanu liczebnego współczesnych armii. I z racji tej gotowi są zawiesić każde pismo poniżej 50 tysięcy nakładu.

Nie wiem, czy pisma takie, jak „Przegląd Filozoficzny“, albo „Przegląd Socjologiczny“ miały przed wojną więcej jak pięciuset czytelników. Wydaje mi się jednak, iż żałować należy z tego, że wówczas wychodziły, ale że dziś jeszcze nie wychodzą.

Tak sądzi zwolennik hierarchicznego rozwoju kultury.

Nazwisko Solarza należy do rzędu tych, które — niezależnie od tego jakby się je oceniało — stanowią doniosły fakt społeczno-historyczny. Solarz wyznaczył pewną sytuację kulturalną na wsi w Polsce lat międzywojennych. Siła jego wzoru wychowawczego ciąży jeszcze na dniu dzisiejszym, czego dowodem był zjazd w Pabianicach działaczy, którzy obecnie mogą decydować prawie o systemie wychowania młodzieży wiejskiej w całej już Polsce.

A przecież sam Solarz, w epoce zawiązywania się pierwszych u nas Uniwersytetów Ludowych wychował osobiście kilkuset zaledwie uczestni-

ków. Ale wzory, być może zniekształcone i uproszczone poszły w masy młodzieży i osadzone szeroko dają dzisiaj aż nazbyt wielki kredyt tym, którzy, jak na zjeździe w Pabianicach, w skrupulatnym naśladowaniu ideologii Solarza widzą swoją misję wychowawczą, w czym właśnie najbardziej sprzeciwiają się jego naczelnej myśli: twórczego, a więc nowego wychowania.

Przykład, który podajemy, mówi o niezastąpionej doniosłości twórczego ośrodka koncepcyjnego. Tylko taki ośrodek daje początek szeroko w końcu obowiązującej tradycji i on tylko ma moc rozbić kostniejącą w zastojach tradycję.

Niewątpliwie, suma członków naszej chłopskiej „inteligencji“ jest mniejsza od sumy inteligentów miejskich. Tłumaczy to różnice aż nadto dobitnie historia narodu polskiego. Ale nie oznacza to mniejszego wpływu chłopów „oświeconych“ na wieś i nie powinno oznaczać rezygnacji z rozszerzenia kręgu chłopskich przodowników kultury.

W jednym z województw najbardziej tętniących ruchem wiciowym, w województwie łódzkim, sprawozdanie za rok 1938 podaje:

„W 93 kołach (co stanowiło jedną trzecią wszystkich kół) za wspólne pieniądze prenumerowano 110 egz. pism, w tym 66 egz. „Wici“, 17 egz. „Ziel. Sztandar“, 7 egz. „Młoda Myśl Lud“, 3 egz. „Na straży zdr.“, 3 egz. „Gaz. Grudz.“, 2 egz. „Spółnota“, 2 egz. „Plon“, 2 egz. „Głos Kobiet“, 2 egz. „Chłopska Prawda“, 1 egz. „Zjednoczenie“, 1 egz. „Robotnik“, 2 egz. inne (25 Kół Mł. nie prenumerowało „Wici“).

Poza tym członkowie za własne pieniądze prenumerowali 198 egz. pism, w tym wymieniono 30 egz. „Zielonego Sztandaru“, 7 egz. „Gazety Grudz.“, 2 egz. „Wici“, 1 egz. „Piasta“ i 1 egz. „Robotnika“.

Mnożąc przez trzy otrzymamy jakże nikłą sumę 900 egzemplarzy różnych pism.

Na 3.000 kół i stutysięczny w Polsce Związek Młodzieży Wiejskiej „Wici“ w roku 1937 prenumerowano (wśród 1/3 członków ściśle 4.723 egz.), razem około 12.000 egzemplarzy różnych pism.

A działały i znaczyły na wsi bardzo wiele. Działały często pośrednio, znane z drugich, trzecich i dziesiątych ust, z dobiecia do zapadłej wioski echa ich echa.

IV.

Co do nakładu — „Wieś“ mimo, że jest pismem trudniejszym i o węższej specjalności niż „Wici“, lekko prześcignęła już w tych pierwszych miesiącach zawiązywania stosunków komunikacyjnych i społecznych nowej Polski przedwojenne ilości prenumerat.

Ale nie to chcemy podkreślić — raczej charakter pisma. Skupia się w nim pięćdziesięciu przeszło pisarzy chłopskich o nazwiskach, które w różnym stopniu wszystkie coś znaczą:

Drugie tyle widać już dziś młodzieży literackiej. Nasi publicyści mają co śledzić, mają czym być zobowiązani. Stoją oni, a wraz z nimi pisarze w warunkach, którym daleko do narzucania jednego wzoru, wymyślonego choćby przez najbardziej utalentowaną jednostkę.

Wydaje nam się, że tu właśnie respektowane są zasady demokracji, o której wielu działaczy ludowych mówi dziś często, a błędnie —

- 1) równoczesna samodzielna działalność twórcza najlepszych wielu umysłów,
- 2) wzbogacanie zakresów i form kultury,
- 3) uzgadnianie i kontrola wzajemna tych, którzy za swój wpływ są odpowiedzialni społecznie.



rys. St. Cieloch
Stanisław Skoneczny

Teatr niezawodowy

W pierwszych dniach września odbył się w Łodzi Zjazd Pedagogów Teatralnych, poświęcony sprawie reorganizacji szkolnictwa teatralnego. Podażemy w naszym teatralnym numerze sprawozdanie ze zjazdu; poniżej zaś zamieszczamy wnioski jednej z komisji (czwartej), powołanej specjalnie dla spraw teatru niezawodowego, a więc i ludowego. W obradach komisji wzięli udział: ob. Tadeusz Byrski, kierownik i założyciel Instytutu Artystycznego w Kazimierzu nad Wisłą, Janina Mieczysława, pedagog taneczny, ob. Maśliński z Bydgoszczy, przedstawiciel TUR, ob. Jabłoński z Ministerstwa Kultury, prof. Kamowski, reprezentanci łódzkiego szkolnictwa teatralnego oraz Z. Kalużyński z redakcji „Wsi”.

Komisja zajęła się głównie sprawą oczyszczenia teatrów popularnych od szkodliwej współpracy półzawodowej, czerpiących zyski z organizowanych przez siebie widowisk, pozbawionych przeważnie wartości, a także ustaliła ogólne ramy ideologiczne organizacji teatrów niezawodowych. Zamieszczamy wnioski przedstawione przez komisję Zjazdowi i przez Zjazd uchwalone.

WNIOSKI

uchwalone w Łodzi na Zjeździe Pedagogów Teatralnych

Wniosek I

Należy przyjąć jako zasadę niewprowadzanie aktorów zawodowych do teatrów ochotniczych (oświatowych) i wmontowanie ich w obce środowisko, gdyż zakłóca to logikę artystyczną tej pracy.

Wniosek II

Wskazana jest najdalej posunięta oszczędność środków technicznych, typowych dla teatru zawodowego, gdyż samodzielne rozwiązywanie nie tylko problematyki, ale i techniki inscenizacyjnej jest jednym z najważniejszych elementów wychowawczych w pracy zespołu.

Wniosek III

Kwalifikacje reżyserskie potrzebne w teatrze zawodowym, tym bardziej muszą obowiązywać przedstawicieli teatru zawodowego w pracy na terenie teatrów ochotniczych.

Wniosek IV

Praca teatrów niezawodowych odbywa się na marginesie pracy zawodowej członków zespołu. Teatr, który traci ten charakter, powinien automatycznie podlegać normalnej procedurze stosowanej wobec teatrów zawodowych. Zjazd wzywa odpowiednio organy ZASP-u do ingerencji u władz, dla uporządkowania istniejącego stanu rzeczy.

Wniosek V

W atmosferze uznania odrębności i wzajemnego szacunku dla pracy obu rodzajów teatru, wskazane jest zbiorowe uczeszczenie zespołów niezawodowych na widowiska teatru zawodowego, i to połączone z uprzednim opracowaniem problematyki widowiska oraz z dyskusją po obejrzeniu go. Niemniej wielkie znaczenie dla przygotowania nowego widza powinna mieć działalność organizacyjna takich zespołów, polegająca na ściąganiu dobrego teatru zawodowego do własnych ośrodków pracy.

Wniosek VI

Projekt szkolenia instruktorów teatru niezawodowego na kursach rocznych i krótszych przy PIST. i AST*) zjazd uważa za nierozwiązuje sprawy; natomiast zjazd uważa za pilne i celowe zorganizowanie doradczego kursu uzupełniającego dla faktycznych pracowników w tej dziedzinie, w celu usgodnienia metod pracy i ustalenia kwalifikacji. Sprawy normalnego szkolenia pracowników tego typu ze względu na specjalny charakter pracy, wymagającej jednak odmiennej atmosfery niż w szkolnictwie teatralnym zawodowym, należy rozwiązać przez stworzenie odrębnych instytucji szkoleniowych z programem co najmniej 2-letnim przy jak największym współudziale wykładawców P. I. S. T. i A. S. T. Zjazd stwierdza, że komórki tego typu już się organizują.

*) Państwowy Instytut Sztuki Teatralnej i Akademia Sztuki Teatralnej.

Stanisław Skoneczny

Kostka Napierski

Fragmety z poematu

6

Osiem niedziel Kostka chodzi w nowotarskim kraju,
niebieskawe mgły po hałach kwitną ostem w maju.
Rozdzwanają się dzwoneczki czerwonych krów, owiec,
w trawie dużej i zielonej a wiotkiej jak owies.
Białym dymem wczesnym ranem oddychały wioski,
zaprzyjaźnił się Napierski z starościm Zdanowskim.
Zazdrościły mgły obłokom, że płyną w błękitcie,
Wspinały się po gałęziach i marły na szczycie.
Ptaki w liściach świergotwały jak każdego lata,
wiatr podrywał się czasami, nagły półświat bata.
Buki rosły wybijając, zakradał się wieczór —
będą sady pracowały w Bardjowie i Bieczu,
w Nowym Sączu i w Muszynie, w Nowym Targu, wszędzie.
Dzień jesienią na badyłach babie lato sprzedzie.
Na podgórzu twarda skala nie urodzi pszenic,
radził Kostka pokryjomu jak życie odmienić.
Schodzili się na narady z Łętowskim marszałkiem
u rektora Radockiego, zmierzch był jakiś miłki.
Jak co robić obmyśliłi, gdy świt wylał płowy
Na podgórzu rosta od dziś cicho chłopka zмова.

9

I szumiąły i chwiały się drzewa nad urwiskiem,
pamiętały ludzi wszystkich i wszystkie nazwiska.
Górski naród ciągle szarpał się o swą ojczyznę,
nie poddawał się uciskom, ani pobrańszczyźnie.
Zapalały się już nie raz na ciemnym tle łuny —
kiedy wreszcie zamków wieże z trzaskiem gromu runę?
Schodzili się na narady w czarnej nocie chlopi,
by nie słyszał, by nie widział szpieg pański i popi.
Pisał w listach rektor z Peima Martinus Radocki,
że już nadszedł czas dla chłopów do tej krwawej młocki,
ludziom mówił to marszałek z Łętowni Łętowski —
lud podgórski wzywał wszystkich, pod dowództwo Kostki,
by się kupił z bronią wszelką hurmem, tysiącami —
wojsko chłopskie pójdzie wreszcie na wojnę z panami!
Ziemia cała podzielona zostanie porówno,
już nie będzie szlachty w Polsce — tylko ludzie równi!
Wsie, co wolność chcą zdobywać, niech zielenią mają
chaty wszystkie od dziś, zaraz. Wolność kwitnie majem.

Ponad smreki podnosiły się świty różowe —
opadały w mroki zmierzchów pogodnych i płowych.
Łuny były oddalone. W stępach grzmiała walka,
pójdzie wszystek naród górski za swoim marszałkiem!
Lud wiecował, chaty miał, bunt rósł na dziedzinie,
rozbrzmiewało na podgórzu Napierskiego imię.

10

Nad Czorsztynem wieje wiatr, o wieże się tłucze,
noc zapala gwiazdy liczne jak płomienie łuczycy.
Zamek rośnie czarną bryłą na skalnym ostrogu,
brzeg Dunajca kamienisty jest do Węgier progiem.
Czerwieniły się wschodami mury już z oddali,
i groziły wystrzałami całemu Podhalu.
W sadach już okwitły drzewa, trwał w powietrzu czerwiec,
nocka ludzi zataiła, ciszy nic nie przerwie.
Wczesnym brzaskiem w huku rusznic zajął Kostka miasto,
chlopi zamek obsadzili, nie było im ciasno.
Uderzyła jak dzwon głośnie wieść niebylejaka:
Czorsztyn wzięty, będzie wzięty niedługo i Kraków!
Pójdą chlopi w Polskę całą jak rozlana rzeka,
Kostka wzywa, chłopskie wojsko nie może zbyt czekać.
Zachodami horyzonty jak łuny się palą.
Mury czerwień swą rzuciły na całą Podhalę.
Ciągną chlopi od Melsztyna, Lanckorony, Bieszczad,
Zeglece, Budzisz, innych wiele od Krosna i reszta
z popod Babiej Góry ciągnie, drużyny zbójników
idą łucznie, zbójnickiego gra ostro muzyka.
W całym państwie nowotarskiem zbrojny lud i wolny,
nieśje wieczór nuty głośnie pieśni chłopskiej polnej.

11

Chodził, myślał, włosy targał se krakowski biskup,
gdy przeczytał nadesłane mu dziś rankiem listy:
podstarości nowotarski i księża wraz piszą,
że bunt rośnie, Czorsztyn wzięty, łuny tylko wiszą.
Zwołał radę wnet wojenną i dziwnie zaspanym
wystąpił biskup z dragonerią na Kostkę Jordana.

Słońce zamek oświetliło jasno i wspaniale,
gdy spod murów na teb zbici co koń uciekali
za Jordanem uzbrojeni dzwoniąco dragoni,
własny strach ich do Krakowa samego przygonił.

STANISŁAW SKONECZNY, ur. 25 lutego 1910 roku w Ustroniu Prędockim, wydał już przed wojną trzy zbiorki wierszy: „Słowa inne” (1937), „Ziemia była szeroka” (1939), „Nie milknie pieśń” (1939). Od pierwszych prób swojej twórczości występuje Skoneczny jako pisarz o zdecydowanej postawie społecznej, jako jeden z najbardziej radykalnych reprezentantów lewicy literackiej. Podczas wojny bierze udział w akcji konspiracyjnej już od 1939 r., a od 1942 r. walczy w szeregach partyzant-

kich. Z tych właśnie czasów pochodzą jego wiersze zebrane w tomiku „Z lasu”, który omawialiśmy dokładniej w Nr 11 „Wsi”. Dziś drukujemy fragmenty z poematu „Kostka Napierski”. Utwór ten jest najważniejszym z dotychczasowych osiągnięć poetyckich Skonecznego i jedną z najbardziej udanych prób epickich w poezji polskiej ostatnich czasów. Poza tym utworem przygotowuje poeta do druku poemat z lat okupacji i powieść. (Przyp. Red.)

ZYGUMNT KAŻUŻYŃSKI

Czy Teatr Ludowy się odrodzi?

— Dlaczego Teatr Ludowy nie rozwija się tak pomyślnie, jak przed wojną?

— Czy tradycja „obrzędowa” cierniakowska staje się nieaktualna?

— Czy zostanie zniszczona?

— Czy możliwym jest stworzyć nowe zasady sceny chłopskiej?

W ciągu pięciu lat okupacji teatry ludowe nie dały ani jednego przedstawienia. Niemcy, którzy zniszczyli Uniwersytety, pozamykali szkoły średnie ogólnokształcące i uniemożliwili drukowanie książek, chcąc w ten sposób zniszczyć samodzielność i odrębność kultury polskiej, realizowali na odcinku wiejskim ten sam program, rozwiązując dziesiątki tak aktywnych organizacji młodzieżowych, i likwidując jedną z najważniejszych form ludowej pracy kulturalnej — TEATR LUDOWY.

ZNACZENIE TEATRÓW LUDOWYCH.

W ROKU 1937 BYŁO W POLSCE STO TYSIECY TEATRALNYCH ZESPOŁÓW LUDOWYCH. Jeżeli założymy, że każdy z tych teatrzyków dał tylko dwa przedstawienia w roku, że na każdym z nich było tylko 50 widzów, okaże się, że teatry ludowe miały DZIESIĘĆ MILIONÓW widzów w ciągu roku. Liczbę tę śmiało możemy podwoić, bo na pewno nie 2, lecz więcej było przedstawień, nie 50-ciu, lecz stu i więcej widzów! A o czym to świadczy, że „Związek teatrów i chórow włościańskich”, założony przez lwowskich działaczy społecznych w roku 1907, już po dwóch latach nie był w stanie opanować organizacyjnie natężenia ilościowego ruchu teatrów ludowych i przerodził się w jedną z najpotężniejszych w Polsce organizacji, liczącą miliony członków? Że organizacja ta pracowała bez względu na warunki polityczne i materialne, że ani wielka wojna 1914—18, ani powszechne zubożenie wsi nie zdołało w najmniejszym stopniu zahamować jej rozwoju? W roku 1929 zjednoczony „Związek Teatrów Ludowych” w Warszawie dzielił się na dziesięć regionalnych Związków, które miały siedzibę w większych miastach. Wydawnictwa dla teatru ludowego, wychodzące nieprzerwanie od 40 lat, liczą nieomal dziesięć tysięcy pozycji (por. J. Łaska: Bibliografia teatrów ludowych); były tam wszelkiego rodzaju instrukcje organizacyjne, podręczniki techniczne, biblioteka utworów teatralnych, śpiewników, wszystko, co potrzebne jest do prowadzenia teatru, od spraw marionetek, poprzez podręczniki charakterystyki, tańca, muzyki, aż do opisu wielkich widowisk ludowych, aż do pozycji o najwyższej wartości artystycznej, jaką jest „Pastorałka” Leona Schillera z muzyką J. Maklakiewicza, wydana w 1931 roku przez Instytut Teatrów Ludowych.

O czym świadczy 29 roczników „Teatru Ludowego”, wydawanego przez niestrudzonego entuzjastę Jędrzeja Cierniaka? O czym świadczą owe doroczne zjazdy wielkiego towarzystwa teatralnego, konkursy i widowiska tańców, wesel, inscenizacji ludowych, przy udziale tysięcy uczestników z całej Polski, od gór aż po Kaszuby, związanych zapalem i rodzinną serdecznością wspólną ideą?

TEATR JAKO FORMA WIEJSKIEJ KULTURY SPOŁECZNEJ.

Wszystko to są dowody, że TEATR LUDOWY JEST NAJWLAŚCIWSZĄ FORMĄ KULTURY SPOŁECZNEJ NASZEJ WSI. Teatr ten nigdy nie stawiał sobie innych zadań jak społeczne, nigdy nie siłił się na osiągnięcia artystyczne zawodowego miejskiego teatru. Przeciwnie, Cierniak odznaczał się gorąco od tego typu naśladownictw, nie mających nic wspólnego z kulturą chłopską, podobnie jak tępił jałmużną kulturalną w rodzaju Anczyca — łatwą, głupawą „sztuczkę” pisaną przez miejskiego literata — „dobroczyńcę”, który litosciwie rozmienia swoją wiedzę, przystosowując ją do użytku widzów „kmiotków”. Cierniak domagał się bezwzględnie wartościowego repertuaru dla teatrów ludowych — a jednak repertuaru specjalnego, uwzględniającego specyficzne potrzeby sceny i słuchacza chłopskiego; dlatego za przykładowy utwór uważał nie „Niespodziankę” Rostworowskiego, czy „Zeglara” Szaniawskiego, czy inne dzieło współczesnego dramatu polskiego — a „WÓZ DRZYMAŁY” Józefa Rączkowskiego, tę tak udaną próbę wprowadzenia wartościowego literacko i artystycznie dramatu na scenę ludową.

Głównym jednak tematem inscenizacji były obrzędy, pieśni, ballady, klechdy — a i to było tylko pretekstem dla wyładowania się społecznych potrzeb, pracy wspólnej, tworzenia kultury swojej dla swoich. „Nowoczesna młodzież wiejska dostrzegła w folklorze nie

tylko nowe elementy teatralnego piękna, ale i to także, że taki właśnie teatr, wyrastający z praźródła wiejskiego społecznego życia, zaspakajał ambicje klasowo-chłopskie w sensie kulturalnym” (J. Cierniak). Charakterystycznym jest, że pismo „Teatr Ludowy”, pierwotnie przeznaczone i dla teatrów robotniczych i miejskich ludowych, znalazło odbiorców tylko na wsi, i do wsi się wreszcie ograniczyło. Widowisko jest spontaniczną formą kultury chłopskiej, wynika z chłopskiego instynktu społecznego; życie ludu układało się zawsze w swoich społecznych formach, jak wesele, dożynki, obrzędy religijne — w ramy widowiskowe.

CO SIĘ DZIEJE DZISIAJ?

Na tle tak bujnej i żywotnej przeszłości, dzisiejsza niemrawość teatru ludowego jest czymś zadziwiającym. Istotnie, po piętnastu miesiącach niepodległości, praca teatralna ludowa nie wiele może wskazać pozytywnych osiągnięć — jakkolwiek w owym okresie organizacje i instytucje społeczne inne, wiejskie i miejskie, nie tylko w krótkim czasie odbudowały swój przez wojenną stan posiadania, ale rozszerzyły go o nowe dziedziny, zajmując bez porównania godniejsze, niż przed wojną, miejsce. Dopiero na jesieni 1945 roku stanęły do pracy dwie placówki, kształcące pracowników teatru ludowego: Instytut Artystyczny w Kazimierzu nad Wisłą, pod kierownictwem T. Byrskich i pod Łodzią Zofii Solarzowej. Ostatnio i Związek Teatrów Ludowych wznowił podobno działalność — ale wciąż jeszcze wyników jej nie widać: miejscowe związki w Łodzi, Lublinie, Krakowie także są czynne, gdzie niegdzie mogą już wskazać na wyniki — przedstawienie kukielkowe czy świetlicowe, zorganizowanie zebrania działaczy.

Na Zjeździe Pedagogów Teatralnych we wrześniu b. r. sprawami teatru „niezawodowego” zajęła się specjalnie powołana komisja, złożona z zaproszonych działaczy (por. artykuł „Teatr niezawodowy” na str. 2-ej).

Ale instytucja teatrów ludowych nigdy nie była silnie związana z centralą, Związek warszawski zaś nigdy nie próbował ciarso podporządkowywać jej sobie. Przeciwnie, światłomie ograniczał się do udzielania rady i pomocy, w przekonaniu, że teatry ludowe stoją spontanicznym wysiłkiem gminnych i wiejskich kół teatralnych. I tego właśnie wysiłku dzisiaj zbrakło.

TEATR LUDOWY WOBEC NOWEJ SYTUACJI

Ta nieruchawość, dziwna w organizacji tak niegdyś żywotnej, ma bardzo złożone przyczyny. Jest tu nie tylko brak instruktorów i organizatorów, poległych czy zmarłych — jak Cierniak, nie tylko niedostatek materialny, spowodowany zniszczeniem i koniecznością skupienia wszelkich wysiłków na zdobycie chleba i odbudowanie gospodarki, nie tylko zamieszanie i prowizoryczność, płynące z wielkiego ruchu kolonizacyjnego na Zachód, czy z ciągle zmieniających i dopiero porządkujących się warunków reformy rolnej. Obok tych przyczyn, utrudniających skupienie się wsi nad robotą społeczną i kulturalną w sensie wewnętrznym, obok tych skutków wielkiego ruchu migracyjnego jaki przeżywamy, jest przyczyna istotniejsza — ideologiczna; mówią o niej ci działacze, którzy próbują pracę zaczynać.

CZY OBRZĘDOWOŚĆ — DZISIAJ?

Jakkolwiek ideologia teatru cierniakowskiego była postępową w stosunku do okresu „anczykowego”, gdy wątpliwej wartości kulturę miejską niesli na wieś „dobroczyńcy” gazetowi literaci, jakkolwiek doprowadził Cierniak do tego, że teatr ludowy stał się samoistnym wyrazem kulturalnego życia wiejskiego, społecznie swoim służąc i ze swoich czerpiąc, to jednak faktem jest, że ideologia owa powstała na tle warunków wciąż jeszcze nienowoczesnych i zacofanych. Ludowcy nie mogli wybaczyć Cierniakowi „Dożnek w Spale” —

Ukazał się pierwszy numer miesięcznika „Teatr” pod redakcją Jana Nepomucena Millera. Na treść numeru składają się następujące artykuły: Stefana Jarczaka — „Stare narowy i nowe zagadnienia”, J. N. Millera — „Demokratyzacja teatru”, Jędrzeja Cierniaka — „O treść teatru chłopskiego”, Waclawa Borowego — „W jakich przekładach grać Szekspira”, L. H. Morstina — „Teatr antyczny a my”, M. Rulikowskiego — „Pamięci zmarłych artystów”, W. Borowego — „Pamięci Romana Dybowskiego” oraz Kronika.

W następnym numerze —

Jan Wiktor

organizowanych przez niego widowisk „regionalnych” w siedzibie Prezydenta, wielkich szopek, mających wyrzucić przywiązanie ludu do wólarza. Obrzędowość teatru cierniakowskiego płynęła nie tylko z przywiązania serdecznego do własnych, tradycyjnych form wiejskiego bytowania — była także koniecznością. Była wyrazem warunków życia chłopca, pozbawionego możliwości wyjścia poza swoje opłotki, chłopca zbiedniałego, oderwanego od miasta, i nawet marzyć nie mogącego, by był w stanie włączyć się w warunki współczesnego, elektrycznego i murowanego dobrobytu. W teatrze Cierniaka była zgoda na ten stan rzeczy, — była, bo być musiała w ówczesnych warunkach gospodarczych. Wyraża to cały ten piękny zbiór roczników „Teatru Ludowego”, zawierający inscenizacje pieśni ludowych, obchody obrzędowe, wiosenne, godowe, weselne i pastorałkowe, — gdzie niegdzie tylko ton społeczny w spektaklach na święto narodowe, obejmujących patriotyczny materiał wierszowy i muzyczny. Owa „Fransiuwa dola”, sławne cierniakowskie widowisko jest przykładem: oto historia „żywobycia wiejskiego człowieka od kolebki do grobu”, przeplatana piosenkami i rzewnymi skargami, liryczna i piękna — ale gdzie i kiedy się dziejąca? Czy w epoce „Godów życia” Dygasińskiego, gdy chłop chadzał w skórze i mieszkał w grocie, czy we współczesnej wsi, już nie deskami, a betonem oddzielonej od świata? Ta płacziwa i wzruszająca historia nawet nie usiłuje wskazać gdzie jest przyczyna niedzi, w najmizerniejszym stopniu nie oddaje społecznej i historycznej sytuacji chłopca, chociaż tyle mu miłości okazuje...

NOWY TEATR CHŁOPIJSKI

Jakkolwiek więc wieś dzisiejsza, wstrząsana i szarpana dyskusją polityczną, wciąż jeszcze nie jest w stanie ustalić jednolitego swojego punktu widzenia, to jednak nieliczni ocaleni działacze zgodzić się muszą, że powrót do teatru cierniakowskiego, bez względu na przekonania polityczne, byłby cofnięciem się wstecz. Ale teatr ten rozwijał się w ciągu tylu lat — wzrósł korzeniami tak głęboko, tradycje i przyzwyczajenia sięgnęły tak szeroko, że zastąpić je nowymi, świeżo wypracowanymi, stworzyć tematy nowe, środki sceniczne inne, a jednak chłopskie, — to zadanie na lat dziesiątek...

I tym bardziej nas raduje, że takie próby — już są. Rzadkie — dwa to dopiero przykłady na przestrzeni prawie półtora roku, ale przykłady tym bardziej pocieszające, że bez pomocy instruktorów, samorzutnie przez chłopów zorganizowane — w rozumieniu, że nasz ludowy teatr po tej strasznej wojnie na innych zasadach odrodzić się musi, że już nie tylko piękno chłopskiej tradycji „pawich piór” wyrażać będzie.

Jeszcze gdy prawie cała Polska pozostawała pod okupacją, na wyzwolonym terenie woj. lubelskiego, w gm. Brzeziny, odbyło się przedstawienie w świetlicy, mające za temat — wyzwolenie Polski. Polska była przedstawiona alegorycznie, jako kobieta ze skrepowanymi rękami, w stroju ludowym, i zalała się na nieszczęścia jakie dotknęły jej synów. Występowali dalej: Hitler i Frank. Hitler wygłosił butną mowę, w której oświadczył, że podbił już cały prawie świat, i za parę dni ostatnich swoich wrogów wytepi! Frank zaś zapowiadał, że Polacy nigdy nie będą panami swojej ziemi. Polska zalała się łzami, — ale wtedy weszła grupa partyzantów-chłopców, jeśli ją pocieszać, opowiadali o swoich czynach i śpiewali jej partyzanckie piosenki. Tymczasem za sceną rozległ się tumult, Hitler i Frank zaczęli się niepokoić — i słusznie, bo byli to żołnierze Armii Czerwonej, którzy wtargnęli na scenę, i przy pomocy partyzantów przegнали Hitlera i Franka mniej więcej w ten sposób, jak to robi diabeł w szopce z Herodem, tj. nadziawszy ich siedzenia na szpikulec.

Drugie przedstawienie, p. t. „Dola chłopca przed wiekami”, osnute na materiale drukowanym w tygodniku „Wieś” zorganizowano w jednej ze szkół rolniczych powiatu puławskiego. Składało się ono z inscenizowanych wyjątków z literatury, stanowiących dokumenty niedoli historycznej chłopca polskiego. Poszczególne sceny powiązane były objaśnieniem, które wygłaszał jeden z uczniów. Była więc tam rejonowa „Rozmowa między panem, wójtem i plebanem”, odegrana przez trzy osoby odpowiednio przebrane, następnie dwie chłopki, pracujące przy żniwie pod strażą okrutnego ekonoma, skarzyły się na prześladowanie — był to wyjątek z Szymonowica, był jeszcze wiersz szlachecki o złym chłopie — a na zakończenie wystąpił Frycz Modrzewski, który wygłosił mądre i sprawiedliwe zdania swojej sławnej książki, krytykując ucisk chłopca.

Te dwie próby, samotnicze jeszcze, niepełne, oderwane — zdają się pokazywać drogę, po jakiej pójść powinien nowy, społeczny teatr chłopski, i w tej nadziei notujemy je tutaj.

TEATR LUDOWY

W dzisiejszym poświęconym teatrowi numerze „Wiś” zamieszczamy dwa wyjątki z dwóch dramatycznych utworów, napisanych na scenie ludową. Temat obydwu jest podobny: wiejski obrzęd dożynkowy i fragment obyczajów wiejskich poprzedzających wesele („namówiny”). Ujęcie jednak jest zupełnie inne u Stanisława Juchy z Wadowic, który pokazuje życie wiejskie rea-

listyczne, tj. odtwarza sceny z życia chłopów, rozmowy i zdarzenia możliwe najpodobniej, jak one w rzeczywistości wyglądają, a inne u Anny Kamińskiej z Lubelskiego, która obrzęd * upiększa, poetyzuje, nadaje mu charakter deklamacyjny i śpiewny. W „Dożynkach” wszyscy mówią wierszem i wszystko tu jest oświetlone muzyką.

W utworach St. Juchy i A. Kamińskiej mamy więc przykłady dwóch różnych ujęć podobnego tematu wiejskiego. Na razie możemy zamieścić fragmenty tylko, ale przy sposobności wydrukujemy i resztę, by dać możliwość teatrom ludowym skorzystania z tych dwóch nowych utworów teatralnych.

REDAKCJA

Stanisław Jucha

Podkrakowskie namówiny

Regionalne widowisko obrzędowe zajęło w naszej literaturze scenicznej pozycję bardzo poważną (ks. Skierkowski: „Wesele na Kurpiach”, St. Ligoń: „Wesele na Górnym Śląsku”). Stanisław Jucha daje w swej sztuce niewielki tylko fragment obrzędów poprzedzających wesele, a mianowicie „namówiny”, wprowadza natomiast nieistniejącą w tamtych widowiskach — wątpliwą zresztą — akcję dramatyczną. Utwór Juchy jest właściwie uszczelnioną gwiazdową gwiazdą, w której realistyczny rysunek postaci i umiejętne wyzyskanie językowych efektów gwary podkrakowskiej zwracają na siebie uwagę w daleko wyższym stopniu aniżeli banalny wątek dramatyczny. Dajemy poniżej wyjątek z pierwszego aktu „Podkrakowskich namówin”, dobrze reprezentujący owe gawędziarskie elementy utworu.

WYJĄTEK Z AKTU I-go

Wiejska izba mieszkalna, piec, dwie proste ławki pod oknami, stół, dwa krzesła (stoliki), na ścianie trzy obrazy religijne, między którymi jest w środku obraz M. B. Częstochowskiej, przed nim lampka oliwna. Na jednej z ławek pod oknem siedzi Marcynowa i przedzie len, przy tym muci sobie z cicha.

SCENA I — MARCYNOWA

MARCYNOWA (śpiewa półgłosem):

Kto się w łopiekę łodda Panu swemu
a całym sercem scyrze ufo Jemu,
śmiało rzec może: mam łobranę Boga
nie przydzie na mnie zódno strasno trwoga...

(powtarza):
śmiało rzec może: mam łobranę Boga,
nie przydzie...

(Przerzywa dość ostre pukanie do drzwi, Marcynowa ucieka, kładzie kądziel na stół — zostaje).

MARCYNOWA (ze środka izby obrócona warzą do drzwi):

Ną prosę, — Kto ta jest!

SCENA II — MARCYNOWA, WALENTOWA

(Drzwi się otwierają, wchodzi Walentowa i mówi):

Niek będzie pokwalany Jezus Krystus!

MARCYNOWA:

Na wieki wieków amen! A a a! — To kumosi? — witajciez kumuś, — jakże się tyz moście? — co ta jakie pukanie do drzwi robicie, — to przecię nie do pana nauczyciela, ani do jegomościa ino do mnie w chałpę. — Zdrowiście kumosi co ta kady u was słyhać? — Siądzcie na ławie.

WALENTOWA:

Jedym ta, kwała Panu Jezusowi jako tako zdrowo, — ino mój stary trochę kwęka, kawęcy, już cosi trzeci dzień, a tu w polu jesce roboty tela!

MARCYNOWA:

Oooó! A cóz to znów kumotrowi na zarowiu hybło?

WALENTOWA:

Cy ja tyz wiem kumosi, — wlaźło mu w krzyze, cy jakiś postrzoł, cy też może rymatys, — ani się zgiać, ani sprostować, ani swęndać po izbie nimoze, — całą noc dzisiejsą sycół, labiydziuł, co go darło, łupało w krzyzak, po kościak...

MARCYNOWA:

Wyco co kumosi?

WALENTOWA:

Co tyz — gadajcie kumosieko...

MARCYNOWA:

Widziałam, ze jageście zimnioki kopali to wos cały dzień zimnioki na tragacu tocoł, — nie inosego, ino sie łoberwoł. — Idźcie kumosi do Staska Dziuby na Bochory, kupcie psiego sadła na łoberwanie, — przetopcie ze spyrytusem i dejeie mu na noc pod pierzenę wypieć, jak sie tak wypoci, to mu łoberwanie z krzyzów ustąpi, — bo nima nic inosego i lepszego na łoberwanie jak psie sadło, — jak to mojemu po łanski roku przy konicenie co straseno urosła, strasnie się zwała, co jaz sie mój stary przy kosie łoberwoł — łoj tak to tak, — niesczęście nie chodzi dachak chołp nasyk, ino po nos bydnyk ludziak.

WALENTOWA:

Panie Bóże zaplać wos kumosieko za doradę, — jesce dziś do Dziuby na Bochory po to sadło pude, bó co jo bez niego pocnę na tela roboty!...

MARCYNOWA:

E, na mocie kumo szczęście, coście zimnioki za pogody wykopali, — a u nos jesce wszystkie w polu, tyła com ino do soroka ukopała...

WALENTOWA:

A nom byda kumoś, najstarsi ludzie nie pamiętają takij brzyckij jesieni, jako jes tego roku. — Juz święty Michoł śniegiem zaciapól, — zimnisko takie, jak nie śniezyca, to dyscem hłapie. — Poniezus miłosierny użył co dala z tego będzie... A tem sie tyz zagodało, a nie powiadom pocóm przysła. — Kadys was?... I Zosie tyz nima?... Sami ino tak ten len przedziecie... — he, he, kumosi ta nigdy nie pomitryzy, ino zawse w robocie.

MARCYNOWA:

Mój ną tako chlapawę pojechał po patyki do lasu, bo ani jednego patycka nie było pod blachę do pieca przyłożyć, — a zaś Zosia posła do „łogniska” bo dzisioj druchny nase majom zebranie... Tyz wymysła kumosi z temi Stowarzyszeniami, chopoki i dziołchy ino mitrezą, różnych kindybołów się ucom, łocy w książkach trzemają — psują, co to z tego — dawni to zadnyk stowarzyszeń lo młodych nie było, a zylimy!...

WALENTOWA:

O, to skoda ze Zosie nimo, bo jo tu skros nij nojbardzi przysła!

MARCYNOWA:

Una tu wnetki nadleci, a tēcasem se kumoś pogodamy, boście tyz juz downo u mnie nie byli...

WALENTOWA:

Jo tyz kumoś nimom casu lotać po wsi jak dziod z ewangielijskami, abo ta Scekullina z

W następnym numerze

Prawda o Śląsku

bojkami, co prawie w każdy dzień całą s łobleci. Miałam wielką łochotę na dwa dni na łodpus is, na Matkę Boską Różanicową do Duminikanów krakowskich, tak paćom do niego: — Zebys se tak doł radę bezemnie w chołpie, tobem posła na dwa dni na łodpus do Duminikanów, bom jesce nie była łod tego casu, jak jescem dziołchą była, — a tyz tyz był jesce parobkiem — i zemnańes sie na noclgu w duminikańskich kruzgonkach zwąchoł — pamiętys? Mruknoł mój stary coś pod nosem i powiada do mnie: — Cie, strasne rzezy, zebym se rady przez ciebie... e doł bez dwa dni. Mos łochotę, — no to ic do Krakowa, — dom se rade przez ciebie... Mos łochotę, to ic, a jak zimnioki wykopiemy, to mozes nawet na całom zimę is do Krakowa, — dom se radę przez ciebie...

MARCYNOWA:

I byliście kumoś na tem łodpusie?...

WALENTOWA:

Jak mi tak mój stary powiedzioł, tak jo do niego: — A ną, to sie wybierę jutro do Krakowa, a ty pros Sarapacinyj, zebym krowy za mnie doła, zaś jodło lo siebie i dziecek moze jako uparzys, ugdyśis, coby sie dziecka nie umorzyl. — Hale, hale! — Gupio babo! — powiada mój stary, — i krowy som wydoję — i lepi sobie i dzieckom jes ugolować potrafię, jak ty!... Postam na łodpus do świętego, z cudownem łobrazem Najświętszyj Panięki Różanicowej klostoru duminikańskiego. Nimogłam sie ale kumoj łognać myślom, nawet przed łontarzem z cudowną Panięnką Różanicową, jak jes bezemnie, — co sie robi w chołpie. Widziało mi sie ze mój stary, jako ze jes strasny narwaniec, przy dojeniu krowom cycki poobrywoł, a dziecka — Pon Bóg ta uży co un z niemi zwojuje.

MARCYNOWA:

Ną i co dalej kumoś?...

WALENTOWA:

Powróciłam szczęśliwie, letko w nogach i na sercu z tego łodpustu, bom niewycytający i do spowiedzi świętyj była, — a tu ziemio łozstap sie, com zastała w chołpie! Boze! — Garus, — piec zimny, dziecka w popiele, usmarkane — umorusane, grzebały. Na godam wos, kumosi, ze nie wiedziałam kady gęba, a kady co... Bydłeta ryca, leca do łobory, patrę, cycki mają wszystkie, ale, pod niemi na pościółce skorupy z gorków glinnych, bó krowy kopały, jak ik kcioł mój stary doic. Styry babki gliniane, co mnie kostowały u Jarguza trzy złote, krowy stukły, mlyko posło śnik pod krowy, ze to ani kapki w sofie nie było, — Ło rany bos!... Ło sądzie Boski — Ło Najświętrzo godzino! — wjechałam gęba na starego, — i zebym nie po świętyj spowiedzi, to mem go sumiennie kumoś przepomstowała na drugą strane. Ale un nic, ino cocycko wciągnął na usy i pojechał Rejnię po wagle.

MARCYNOWA:

Ną to sie was przekanoł, ze baba nimo w chołpie lezanych casów!...

WALENTOWA:

To mi tyz łod tego casu juz nie wymowio, ze sie ino po chołpie kole pieca kręce, bo mu zaroz przyboce: a pamiętos ty kujanie, sturkacu, jageś wygospodarzył w chołpie przez te dwa dni com była w Krakowie!?

Anna Kamińska

D O Ź Y N K I

Sztuka Anny Kamińskiej, napisana specjalnie dla „Wsi”, składa się z 17 scen, których treścią jest obchód ujęty obchód dożynek. Na tle wiejskiej grupy, która przygotowuje i obchodzi święto, rozgrywa się historia osobista trojga bohaterów: dziewczyny wiejskiej, jej zalotnika i jej ukochanego, który powraca po latach, pownie z wojny... Ponieważ całej sztuki nie możemy wydrukować, ze względu na brak miejsca, zamieszczamy tu tylko sceny, które przedstawiają ujęte w poetyczną formę tradycyjne gminne święto, pomijamy zaś akcję osobistą, którą się na jego tle rozwija.

Autorka pragnie utrzymać charakter obrzędowy widowiska stanęła wobec konieczności korzystania ze znanych już literackich tradycji. Fragmenty korowodowe mają coś z aury „Sobótka” Kochanowskiego i „Wesela” Wyspiańskiego, a partie romansowe z „Wielkawa” Brodzińskiego.

W obrzędzie wiejskim a dożynekowym w szczególności, leży uroczysta odświętność. Życie przed chwilą jeszcze surowe, bezzwzględne i trywialne na te chwile od podabnia się. Wzory od wieków przyjęto pańskie. Wzór ziemskiego nieba dla chłopskiej doli. I ten wzór nie zmieni się w sobie przez to, że zamiast dziadzioci, czy starości składają będziemy wianek całej gromadzie. Autorka dobrze zdając sobie sprawę ze schematu obrzędowego „dożynek” nie chłopsko - realistycznego, właśnie podkreśleniem związku widowiska z wymienionymi wzorami literackimi, uwydatniła właściwy charakter uroczystości. Całą inwencję włożyła natomiast w upoetyzowanie, rozśpiewanie, rozwinięcie w operę korowodu dożynekowego. Zużytkowanie tej sztuki na scenie winno właśnie iść po linii jasłkowo - operowej: perysowany gest, tańce, śpiew, muzyka.

Jak.

Przygotowanie

Biorą udział: dzieci, kobiety, dziewczęta, Kwiecień, Kwietniowa, Frania Kwietniówna, Hania, Janek Kwiecień, Olek, Józek Zajac, Organista, Żebrak, Antonio-wa, Wojciechowa.

SCENA I

ŻEBRAK: Gdzie jestem?
 DZIECI: We wsi przy drodze.
 Rzeczka płynie za tobą.
 Słyszysz szum?
 Tu łąka świeżo skoszona.
 Pole oddycha po żniwach.
 Blisko — i pierwszy dom.
 ŻEBRAK: Ha, ha i oczów nie trzeba,
 tyłoma widzę oczami.
 Mówcie, co jeszcze mi znać?
 DZIECI: Jeżeli zechcesz, uwidzisz szkołę między [domami].
 Chodźże, zobaczysz stąd, jak błyszczą blaszany [jej dach].
 Ostrożnie, o gruszę rozbijesz ciekawy nos.
 Bocian będzie się śmiać.
 Ha, ha, zabawny staruszek, tańczy jak pajac na [lince].
 Zabawny, byle z daleka, bo dotknie cię jego kij.
 ŻEBRAK: Tańczę, bo tańczę, głupi ten świat i ja [na nim].

Lecz póki głupi — wesoly.
 DZIECI: Co plecicie? Nic nie rozumiem.
 I ja.
 ŻEBRAK: Dlaczego głupi — dowiodę.
 DZIECI: Słuchajcie, jak język rozpuści zabawny staruszek, dlaczego głupi świat — powie nam.
 ŻEBRAK: Tańczę wkoło i patrzę a jeszcze do starych oczu, waszych dajcie mi lik —
 Zobaczą rzeczka co płynie,
 a w rzeczce rybka, co płynie,
 łąkę skoszoną co pachnie,
 pole, jak ryż mój leń —
 w gruszy nad moim nosem
 ptaszek gniazdeczko ma —
 tak — nie dojrzały go wasze,
 stare znalazły ślępia.

DZIECI: Jakto, Jasięk je sam od kocih ratował ócz.
 ŻEBRAK: Zobaczą szechy chat między drzewami i dach szkoły, co błyszczą, a tam dobrze?

DZIECI: A dobrze.
 Kiedy tato dobrzy i mama tyżką miesza zacierkę.
 Kiedy pan nauczyciel nie krzyczy, bo wiemy ile [jest dwa i dwa].
 Kiedy krowa nie wlezie w szkódę,
 A jabłka obródzą,
 Kiedy ojciec na swoim orze,
 A mlynek do młocki dokupi.

ŻEBRAK: A no to tak.
 DZIECI: A dlaczego świat głupi?
 ŻEBRAK: Bo nie wie, gdzie jak żyć.
 DZIECI: A wy — skąd?
 ŻEBRAK: Ino wyjdę z miasta raniutko, usłyszę pio- [senkę koguta].
 Tak ci coś nogi gna, ziemia się kręci pódę miną.
 Kawalka własnej ziemi kiedyś zabrakło.
 Żeby plóg w dłoń, konia wywodzić o świecie.
 A teraz stary.
 A marzy — sadek pachnie w półdzionek
 Koprem, jabłkiem, sliwkami, —
 Hej głupi świat i ja na nim,
 Lecz póki głupi — wesoly.
 Dzieci, kto tańczy, ten zuch.
 Tańczy ryba i ptak.

DZIECI: Zupelnie jak mój dziadus staruszek.
 Co lubi w słońcu grać kości.
 Muszę zapytać go, czy także myśli tak.
 E, dziadek nie tańczy tak.
 Insza gospodarz, morgowy,
 A insza zwykły dziad.
 Cicho, bo płacze dziadek i tańczyć więcej nie [zechce].

a tak
 weźmy go, zaprowadźmy do wsi.
 Dziś gromadzkie zebranie,
 będzie przemawiał dziad.
 Jak iść nie zechce?
 Zwiążemy. Nie mocno, powróstem z jęczmienia,
 Pójdzie, nie jest on zły.
 Gadać nie zechce?
 Sam język mu chodź w gardziółku.
 Zagada, powie im — niech każdy będzie rad.
 Powie — na swoim pracujecie,
 A dzieciom dajcie rósć, dzieci nie trzeba bić.
 A jeśli głodny?
 Nie bieda, placek matula mu dadzą,
 woda czysta tu jest,
 a jabłek naniesiem w czapeczkach.
 Albo to ojciec nie wie, co on im powie,
 że świat głupi i głupi on na nim sam?
 A kiedyś głupi — powiedzą — to idźże sobie [stąd precz!]

Dziadku, pójdziecie?
 Powiecie?
 Zrobicie?
 Zechcecie?

ŻEBRAK: Hola, bo teraz znowu ja nie rozumiem nic.
 Niech tu wyciągnę z gromady
 tegoż za uszy chłopaka —
 No — jakże cię zwą?

DZIECI: Jasięk.
 ŻEBRAK: Jasięk, a co?
 DZIECI: Chcecie jeść dziadku?
 ŻEBRAK: Hm.
 DZIECI: Pię chcecie? Jabłek?
 ŻEBRAK: I to się zda.

DZIECI: Chodźcie, tam w krzaczku odpocznesz sobie
 a my
 jeść przyniesiemy,
 a potem pójdziemy do szkoły i ty
 wszystko, co nam gadałeś
 ojcom zaśpiewasz tam.



rys. J. Krajewski

SCENA IV

JÓZEK: Dzieńdobry, Franu!
 FRANIA: Lub wieczór dobry, bo słońce już zachodzi.
 Lubisz tę porę dnia?
 JÓZEK: Aha.
 FRANIA: Kiedy robota się skończy i można słuchać
 jak gra — wieś, stąd jeszcze krowy ryk, piosen-
 ka urwana, tam dziećka śmiech i płacz, a tam
 już szept rozmowy, harmonijki ton.
 JÓZEK: Aha.
 FRANIA: Wiesz, wczoraj słycać było przez łąkę wy-
 raźnie wszystkie głosy z Dużej Wsi. My tu z dziew-
 czętami zaczęłyśmy o topoli — one tam o lipce
 odpowiedziały, my tu o kukulce, one tam o gę-
 siach — takżeśmy długo rozmawiały. A wiesz,
 dożynek się szykują!

JÓZEK: Wiem.
 FRANIA: Nie cieszysz się?
 JÓZEK: Przecie.
 FRANIA: To będą pierwsze dożynek z swego. Każ-
 dy sobie gospodarz sam. Józek, musisz pomóc
 nam — to będą pierwsze dożynek z wolnych pól,
 pierwsze wieńce bez bólu, pierwszy bez goryczy
 chleb. Chłopskie dożynek! Józku, tyś sposobny,
 pomożesz nam, trzeba wszystko ustroić, uładzić.
 Józku, piosenki nam złóż...

JÓZEK: Ja?...
 FRANIA: Ty, właśnie ty, mało to słyszałam jakęś
 pias i śpiewał.
 JÓZEK: Dla ciebie były piosenki.
 FRANIA: Hanka mówiła.
 JÓZEK: A ty?
 FRANIA: I ja.

myślę, że pięknie ułożysz o nas i naszej wsi,
 że nowy czas,
 nowy niesiemy plon —
 Ty, umiesz.
 I jeszcze wesole
 o wszystkich gospodarzach, wiesz
 i o soltysie, co o wszystkim dba
 i zawsze spieszy się, bo tam
 pszczoły się roją w pasiece
 i wyprowadzą ul —
 i o Mazurze, co zrzędzi,
 o Wojciechowej, co jeszcze za mąż by rada,
 o naszym nauczycielu,
 żeby folgował dzieciakom.
 Zresztą ty wiesz — papier, słówek masz, pisz!
 JÓZEK: Ach!
 Najpierw ja piosenkę zaśpiewam nie o soltysie,
 Mazurze, o Wojciechowej — o Frani.

SCENA V

PIOSENKA JÓZKA:
 Patrz na ogród, na sad.
 Frania idzie jak kwiat.
 W białej idzie sukience, bez chusty.
 Frani uśmiech to dziw,
 Co rumieni plon sliw.
 Wiśnie barwy zazdroszczą jej ustom.
 Kiedy przyjdzie ten dzień.
 Ze mnie Frania w grusz cień
 Wyprowadzi za rękę kochana —

DZIECI: Kiedy przyjdzie ten dzień,
 Ze go Frania w grusz cień
 Wyprowadzi za rękę kochana.
 JÓZEK: Dzieci, wtedy ja wam
 co zechcecie, to dam.
 DZIECI: Będiesz nosić nas na barana?
 JÓZEK: Ach!
 DZIECI: Słyszycie, jak on wdycha, jakie robi miny?
 Co mu jest, ja nie wiem sam.
 Czy przeskrobał co i do domu wracać się boi?
 Jaki śmieszny ma wzrok, jakby zliczyć lecące [chciał wrony].
 On coś pisze? Czekajcie, ja zajdę od pnia i po- [wiem wam].

D-o-ż-y-n-k-i
 Dożynek! Dzieci! Pan soltys o wszystko dba,
 O cukierkach on nie zapomni. Huraa!

SCENA VIII

DZIEWCZYNY: — No, Mańka, zagrzebałaś jęczyzek
 niby gruszkę w popiele.
 — A twójże wymóki kiej sęperka w kwasie.
 — Oj masz ty go nie od parady.
 — A tobie i fartucha nie potrze, języka starczy.
 — A starczy, ty mi swojego do kaszy nie pehaj.
 — Nie głodna.
 — Cichajta, dziewczuchy, oba wasze niezgorsze,
 niech Mańka mówi.

(dalszy ciąg na str. 6-iej)

Anna Kamieńska

DOŻYŃKI

(dalszy ciąg ze str. 5-ej)

- No powiadaj, zgodzili się?
— Nic ona nie wie, zebranie się jeszcze nie skończyło.
- Właśnie, że wiem. Czy to trzeba końca, żeby wiedzieć?
— Dalejże z tym kijem bez końca!
— I początek poboli, jak mocny.
— A cóże ma boleć? Od dożynek serce nie zaboli.
— Jak kogo.
— Mnie nie.
— A bo serca nie masz.
— Jak nie mam?
— A ja myślałam, że ci wziął ten, wiesz.
— Wziął! Swoje może i ostawił.
— U ciebie mu nie zginie, nie szpilka.
— Ale czy dożyńki będą wreszcie, czy nie?
— A jakże bez dożynek?
— Będą?
— No? No? No?
— Słyszałam jak sołtys wszystko akuratanie tłumaczył, że młodzież prosi i zaprasza i żeby gromada postanowiła gdzie, kiedy i jak.
— A inni?
— Zgodzą się.
— Antoniowa dawno język strzępi.
— Zobaczą, i Antoniowa jeszcze pohasa.
— Z organistą.
— Nos mu wycierać będzie w oberku.
— A jakże z wiankami? Do dworu nie ponieśmiemy — komu śpiewać?
— A w całej wiosce śpiewać będziemy, gospodarzom, gospodyniom. W świetlicy powiesimy wianki — z pierwszych dożynek.
— Z chłopskiej pszenicy.
— Z chłopskiego żyta.
— My wam wianki uwijem z Antošką — z chłopskiej pszenicy, z chłopskiego żyta!
- Z kłosów promienie będą ze szczytu bukiet jarzębin, jabłka i gruszki, a niżej czwororamienną gwiazdę, szczyt na koronie się wesprze, każdy palakiem w półkole zgity.
- Te będą z mocnej słomy bez kolanka łodygą wina przetkane dla mocy i barwy. Koło zaś z prętów orzecha wąsatym kłosem objęte, a mocno. Drugi pszenicą — jej ziarna bogate — błyszczą, jak małe bursztyny wyjęte z morza.
- Takie będą wieńce.
Uwijem je same obie z Antošką.
Wy tak o inne rzeczy się troskajcie:
O placki, śpiewy i tańce.

SCENA X

- ZEBRAK: Jeslim do waszej kompanii przystał rad nie rad, jak grają tańcz.
- DZIECI: Tańcz, tańcz.
- ZEBRAK: Na stare nie patrzają lata, na siwy włos.
- DZIECI: Tańczcie, mówileś, dziadku, sam. Tańcz ryba i ptak.
- ZEBRAK: Ludzki to los: tańczcie, wołamy, a świat ciężki, trwa w miejscu, a potem znów nam by się chciało spocząć, ledz, a oni: sam to mówileś: tańcz. Tańcz ryba i ptak.
- DZIECI: Dożyńki!
Dożyńki!
— W gromadzkim śpichrzu parada.
— Tam nietoperze, karaluchy siedzą.
— Ale! ubrane majem, wszystkie ściany.
— Przez pajęczyny światło się nie przedrze.
— Wszystkie otwarto okna, świeci słońce.
— Dziurą w podłodze wygląda rój myszy.
— Nie złamie Franka i Hania obcasa.
- Dożyńki!
Dożyńki!
Pod drzewem baby ustawiły stoły.
Są tam i chleby i placki z jabłkami.
Radzimy, dziadku, trzymaj z nami, może i o nas nie zapomną.
Liście światło cedzą, tam muzykanty już siedzą i instrumenty stroją.
Jest i harmonia i skrzypce i bęben.
Może mi pozwolą paleczką w bęben uderzyć.
- Dożyńki!
Dożyńki!
- ZEBRAK: A cóż ja tam będę robić? Cóż ja? Stary dziad? Czy się komu dłużej zda taki darmozjad?
Zapraszał do tańca, do śmiechu.
Śmieją się — to rad.

Tańczą — to rad.
A sam dalej w świat.
Aż i jego rolę ostatnią obdarzą,
Aby nikt już nie był bezrolny.

SCENA XII

DZIEWCZĘTA Z WIENCAMI:

Plon niesiemy plon
w nasz gromadzką dom,
żeby dobrze plonowało
po sto korcy z kopy dało,
plon niesiemy plon.

A najpierw wieńce z pszenicy,
by się szczęściło wokół całej okolicy.

A potem wieńce z żyta,
by cała Polska miała chleba dosyta.
Dziewczeta, a gdzie wieńce złożymy?
W świetlicowej izbie złożymy.

W blasku zboża z ziemi własnej
w świetlicy nam będzie jaśniejszej.

Dziewczeta, jak dziękować będziemy?
Z wieńcami całą wioskę obejdziemy.

Dziękować będziemy za wspólną robotę,
dziękować będziemy za myśl i ochotę.

Dziewczeta, o co prosić się zdarzy
pana sołtysa i wszystkich innych gospodarzy?

O dożyńki prosić się ważym
pana sołtysa i wszystkich innych gospodarzy.

Robiliśmy stokrotnie,
potańcujem ochotnie.

Gwara

Na sierpniowym Zjeździe Pisarzy Chłopskich w Warszawie zagadnienie GWARY wypłynęło jako jedno z najbardziej podniecających do sporów. Do uzgodnienia stanowisk podówczas nie doszło: jedni upierali się przy twierdzeniu, że gwara jest właściwością nieodzowną literatury chłopskiej, inni — skłonni byli uważać gwara za pozostałość historyczną z okresu odcięcia wsi od głównego nurtu życia kulturalnego narodu, za rodzaj mowy skazany na rychłe zaniknięcie. Sprawę pisania gwary podjęła niedawno „Kuznica”, atakując „Wieś” właśnie za drukowanie gwarowych utworów Nędzy-Kubińca i Kubiśza.

Ponieważ sprawa ta wydaje się nam nader istotna i godna uwagi, pragniemy drogą ankiety zwrócić się do pisarzy chłopskich i pracowników kultury ludowej, jak również do wszystkich sprawami tej kultury zainteresowanych czytelników „Wsi”, by zechcieli się wypowiedzieć na powyższy temat.

Odpowiadać można na wszystkie pytania lub też na niektóre z nich. Odpowiedzi prosimy kierować do Redakcji „Wsi”, Łódź, Piotrkowska 96.

ANKIETA

1. Czy w okolicy Obywatela(ki) zachowuje się gwara? Podać próbkę typowych wyrażeń, składni i słów. W jakim stopniu ulega ona zanikowi i z jakich przyczyn? Jaki jest do niej stosunek miejscowej ludności wiejskiej?
2. W jakich rodzajach literackich uważa Obywatel(ka) za celowe używanie gwary i jaki zakres zagadnień — zdaniami Obywatela(ki) może ona objąć i wyrazić?
3. Jakie natomiast rodzaje literackie, jakie zagadnienia i konieczne dla ich postawienia i rozwinięcia metody i język — wymagają rezygnacji z gwary?
4. Czy w zmieniających się warunkach cywilizacyjnych i oświatowych wsi zdaniem Obywatela(ki) gwara może się utrzymać i da się pogodzić z tą ewolucją? Prosimy o przykłady i wyjaśnienia.
5. Czy w wyniku dotychczasowych rozważań uważa Obywatel(ka) gwara za formę języka historyczną i skazaną na zanik (tak jak to było z językiem starszylacheckim Reja np.) czy też opowiada się Obywatel(ka) za jej zachowaniem w literaturze i jakie znajduje argumenty przemawiające za utrzymaniem się jej na przyszłość i za słusnością takiego stanu?

SCENA XIV

KOBIETY:

- Chór I — Narobić się nie zaszkodzi,
Ciągiem chcą tańcować młodzi.
- Chór II — A że młodzi to tańczą,
zli starzy, co im winują.
- Chór I — Każda tylko o tym szpera,
żeby znaleźć kawalera.
- Chór II — A i z was by która rada
dobrać sobie choćby dziada.
- Chór I — Patrzcie, to mi na przyspiewy
zebrały się mościewy.
- Chór II — Patrzcie, to mi się ruszyły
świat przerabiać z całej siły.
Bo jak światem świat za światą,
trza się kochać w młode lata.

SCENA XV

1. Oj, idzie, idzie tu sołtys widzę,
niesie książeczkę, choć nie dowidzę.
A w tej książeczce wszystko ma w planie
ile zasiane, ile zostanie.
A w tej książeczce wszystko ma w planie
co Burek rano zje na śniadanie.
2. Pana nauczyciela pięknie witamy
i o zdrowie jego uprzejmie pytamy.
Bo jak pan nauczyciel chodzi gniewliwy,
żeby nie zachorzał, broń Boże prawdziwy.
Bo jak pan nauczyciel łaskawy chodzi,
żeby zdrow był zawsze jak ryba w wodzie.
3. Oj, oj, — panie organista,
oj, oj, — nowina bliska,
oj, — tamta się pospała,
oj, — ta całusa dała.

Oj, oj, — panie organista,
oj, oj, — nowina bliska,
oj, — nie wsadzajcie nosa,
oj, — patrzcie swego trzosa.

4. Kto na piosenki lasy, do pośmiechu skory,
prosim, niech wyjrzy nosa z zapartej komory.
Kto chce dożynek, tańca i placka z jabłkami,
tego prosim — niech idzie i śpiewa wraz z nami.

Plon niesiemy, plon
w nasz gromadzką dom,
żeby dobrze plonowało.

SCENA XVI

DZIECI: Taki dzień, taki dzień,
Na co patrzeć, czemu śmiać!
Wszystko aż się roi, gra,
Chyba cała Polska tak
dziś wesola — i jak ja
napelniona dożyńkami.

A gdzie dziadek idą? Stój!

ZEBRAK: Mnie już pora.

DZIECI: Co wy znów! Jeszcze będą tańce,
śpiewy, poczęstunek.

ZEBRAK: Na mnie czas.

DZIECI: Placek z jabłkiem!

ZEBRAK: Wam na zdrowie.

DZIECI: A wy?

ZEBRAK: Trza dalej.

DZIECI: A mówili, tańczcie, tańcz.

Tańcz ryba, tańcz ptak.

ZEBRAK: Wszystkom ja poruszył,

wszystko ułożył jak trzeba.

Was, dzieci, abyscie chwałę śpiewały wsi,

młodych, żeby się kochali,

a jakże — bez mnie oni by nie radzi

a wszystkich innych, z których śmiechu było

trochę i trochę rozsądnego słowa —

Ja to złożyłem wszystko, jak czarodziej,

który przychodzi z kijem i wysłodzi,

którędy czary wejdą — potem zasię

gdy niepotrzebny odchodzi.

DZIECI: A placki?

ZEBRAK: Placki zostawia na znak, że prawdziwe

są jego czary, czarodziejska prawda.

DZIECI: Idź, ale kiedyś przechodząc tą drog

nie omiń wioski.

ZEBRAK: Chyba świat omiję.

DZIECI: Miły był stary, poszedł.

Patrz jak tańczy i kurz podnosi.

A w tumanie jakby tańczyło wszystko,

drzewa, ludzie. Tańczmy!

SCENA XVII

WNEK: Hop, hop, hop, tańczmy wkoło
starzy, młodzi a wesolo.
Śpiewajmy chłopcy, dziewczynki:
niech żyją chłopskie dożyńki!



Dr. Jan Sztudynger

Znaczenie marionetek dla wsi

W wielu krajach, a i u nas w Polsce, niedawno jeszcze brało się obrotno a pobożnie lalki do wystawiania Pasyj oraz Misterium o Pana Chrystusowym Narodzeniu.

Niestety. O ile „Szopki” związane z Bożym Narodzeniem ocalały i do dziś dnia można je w niektórych okolicach Polski swobodnie podziwiać, o tyle Pasyje znikły niemal bez śladu. Jeszcze w tradycji ustnej niektórych starszych osób dowiadujemy się szczegółów tego Misterium o Męce Pańskiej, ale ja dotąd nie trafiłem ani na takie przedstawienie, ani ślad drukowanego tekstu tych przedstawień.

Prawdopodobnie radosna treść Bożonarodzeniowego misterium, odpowiedniejsza i łatwiejsza do odegrania, dłużej się utrzymała, niż posępna tragicznych chwil Męki i Śmierci Chrystusa.

I

W związku z tym bolesnym zanikiem chciałbym dziś powiedzieć o marionetkach dla wsi słów kilka, aby i Misteria Bożonarodzeniowe nie podzieliły losu wielkonośnych przedstawień.

Rola marionetki w życiu ludu niedostatecznie jest jasna i niewiele nawet spośród tegich znawców teatru zdaje się ją rozumieć.

Po dłuższych studiach nad zagadnieniem teatru lalek doszedłem do przekonania, że upadek tej formy teatru w Polsce spowodowały dwie literatki. Dwie wybitne literatki: Maria Konopnicka i Gabriela Zapolska. Przeciwstawily się one bowiem memorialowi Ludwika Szczeptańskiego, słynnego redaktora „Życia”, który się zniecałkował w lalkach polskich rozmiłował, aż do Wiednia je nosił i gorliwie za nimi agitował. Oba tym paniom lalki wydawały się drobne, tak nieznaczające, że aż śmieszyło je zestawienie: chłop i — lalka. Coś jakby przypiął kwiatek do kozucha. I projekt do Rady Krajowej wniesiony — storpedowały.

A tymczasem jeden z pierwszych pomysłów i finezją krytyków, Ignacy Matuszewski, powiada zwięźle „że jeżeli istniał gdzie prawdziwy teatr ludowy, to był nim właśnie teatr lalek”. Spróbujmy te słowa wielkiego krytyka uzasadnić.

Lalka jest mała, mniejsza od człowieka, dekoracje, w których działa, są dostosowane do jej wzrostu. Mała, a zatem niedroga. Mała, a zatem wścibska. Mała, a zatem ujdzie jej bezkarnie do wszystkiego, za co człowiek musiałby może gorzko odpokutować. Mała, a zatem pozornie niepoważna i uchylająca się od przesładowań.

Człowi bohaterowie teatrów lalek przeróżnych narodów ciągnęli nieładą zyski ze swego karłego wzrostu. Agitowali bezkarnie, grzmocili pałką przedstawicieli władzy, porządku i ucisku.

Punch, najokrutniejszy z okrutnych, bohater angielskiego teatru lalek, morduwał żonę, dziecko wyrzucał za okno, rozciągał trupem sędzię i policjantów, wieszkał kata, a w końcu, szczyt wszystkiego, zabijał samego diabła. Jakże to cieszyło szerokie warstwy! Żadnych otamowań, żadnych obowiązków. Skrajna swoboda!

Te krwawe awantury Puncha — to była kąpiel ożywcza dla podtataśniętych pantoflarzy, dla ludzi, drżących na widok policjanta. Poskromienie złoŃnicy, wyrzucenie dziecka za okno, obwieszczenie kata — to było zadowalanie tajemnych instynktów niejednego męża, ojca i obywatela. Uciemiony, skrepowany dziesiątką pajęczych siatek, w których się wplątał — a to rodzina, a to władza, a to wierzenia religijne — odżywał w teatrze lalek, odgrywał się na całego, a przy tym te luzy moralne, to oswobodzenie, jakże było niewypowiedzianie zabawne. Widz angielski, uwolniony od różnych zmór, uwolniony na niby, czuł się choć na chwilę wolnym od nich naprawdę.

Ale nie tylko angielskie lalki tak zuchwale wykorzystywały przywileje swego małego wzrostu. W jednej ze znanych szopok chłop tryka szlachcica głową w brzuch, a w innej zdobywa się na zatarg nawet z kupcem! Ale na tym zakończyła się odwaga marionetkarzy polskich na co dzień, jeśli nie weźmiemy pod uwagę „Baraniego Kozucha”.

Przed insurekcją kościuszkowska siadywał w Warszawie koło „Bramy Krakowskiej” tak zwany „Barani Kozuszek”. Z inspiracji Kollątaja gilotyował on na

scenie teatru, lalek nie tylko ówczesnych zdradzieckich możnoladców, niektórych biskupów i zdrajców, ale i samemu królowi Stanisławowi odcinał upudrowaną głowę. Władysław Reymont, twórca „Chłopów” opisał to najszczegółowiej w swej „Insurrekcji”.

II

Nie na tym ogranicza się rola teatru lalek. Nie tylko usypianie i pobudzanie jest jego sprawą. Gra on nie tylko rolę plastra dla utrapeń i ostrogi do rewolucji, ale zadość czyni i innym instyktom tłumu, bardziej wzniosłym.

Na Sycylii i w Belgii na przykład lalki sycą tęsknotę ludu za wielkością. Zastuchani obywatele miasta Liège (zwłaszcza dawniej, gdy nie było kina) potrafili co wieczór przez długie miesiące wysłuchiwać historii Karola Wielkiego i jego paladynów. Byłem na jednym takim przedstawieniu na stramej i skalistej Rue Pierreuse w teatrze Oscara Dantinne na kilka miesięcy przed jego śmiercią — i nigdy tego nie zapomnę. — W dużej izbie na ławkach opłatkowo cienkich rozsiedli się, rozparli obywatele tego grodu. Mimo niedbałej pozy, mimo pojadania jabłek, całą duszą uczestniczyli w akcji. Słowa zachęty i krytyki jak grad padały pod nogi aktorów. A niebylejacy to aktorzy: ciężcy, bo do 15 kilo waży jedna lala, nieruchawi, hieratyczni w tej swojej nieruchawości i spokoju, piękni, wzniośli, zaryzykowałbym — nie popelniając przesady — aż boscy. Szpazm zachwyty dusił mnie za gardło. Chciałbym wezwać z całej Polski aktorów, recenzentów i kulturalną publiczność, aby zobaczyła i pojęła piękno poezji, jaka bije z ludu, gdy on sam dochodzi do głosu.

A kiedy w Brukseli tamtejszy ludowy lątkarz, tzw. Toon V z dynastii od pięciu pokoleń zajmującej się lal-

Kłopotliwe pytania

Dopokąd chłopem?

Zastanówmy się co rozumiemy pod słowem „chłop”? Chłop to człowiek, który mieszka na wsi, posiada gospodarstwo, uprawia ziemię, człowiek, któremu przysługuje z tytułu jego pracy noszenie stroju ludowego, który mówi gwarą i jest — powiedzmy szczerze — odpowiadnio ciemny. Wykluczenie ostatnich cech kwestionuje również chłopstwo. Można posiadać gospodarstwo, mieszkać na wsi, a być inteligentem. Termin „inteligencja chłopiska” nie jest powszechnie przyjęty ze zrozumiałych powodów: trudno mówić o czymś, czego prawie zupełnie nie ma.

Wzemy teraz punkt pierwszy: „chłop mieszka na wsi”. Co to jest wieś? Przypomina mi się taki epizod: zaprosiłem do siebie w okolicy podwarszawska jednego z działaczy ludowych, który zmuszony był ostatnio przebywać w Warszawie, a wiedziałam, że tęskni do wsi. Przyjechał. Wywiązała się taka mniej więcej rozmowa:

— No i jak wam się tu podoba?

— Owszem, ale to jeszcze nie wieś. Pomyślcie: tutaj domy murowane, światło elektryczne, szosa, drogi brukowane, kolej. Nie tak jak u nas: idzie sobie człowiek polem od chaty do chaty trzy kilometry, słonko świeci, ptaki śpiewają, w zagrodach świni, kury, gołębie.

Tak mówił działacz ludowy. Czyli realnie: od jednej chaty do drugiej trzy kilometry, drogi może małowniczej gdy świeci „słonko”, ale gdy przyjdą deszcze, to nieposob ani przejść ani przejechać; środków komunikacyjnych brak; dzieci zamiast się uczyć, pasą krowy i gęsi, poczta w ogóle nie funkcjonuje; słowem wieś „sielankowa”. Spytano mnie kiedyś:

— A co więc wy chcecie zrobić?

Wieś przyszłości: wspaniałe zabudowania, elektryczność, radio, stacje maszyn rolniczych, samochody, kolej, szosa. Ale chłop mówiący literackim językiem, czytający książki z biblioteki „Wiedza techniki”, czy z biblioteki „Laureatów Nobla”, stały słuchacz audycji radiowych, chłop-inżynier, technik, lekarz, kierownik świetlic, kursów, spółdzielni — czy będzie jeszcze czy już nie będzie chłopem.

Odpowiedzcie!

M. BARCHANOWSKA

kami zanucił — pół-sali mu zaśpiewało do wóru. Wydawało mi się, że to nie teatr, ale kościół. Że nie sztukę grają, ale przedziwne misterium, nie tylko na scenie, ale w duszach ludzkich się odgrywające.

Czeski i niemiecki Faust grywany tak często w różnych stronach Czech, Austrii, Niemiec, inne sprawia ludowi satysfakcję, daje pole do zadumy nad zagadnieniami zła i dobra, wieczności i znikomości. Oglądałem z bijącym sercem i pełen zachwyty przedstawienie ludowego teatru lalek na terenie Czechosłowacji, w Błatnej, siedzibie Lwa z Rożmitalu i słynnej hodowlą róż. Grał jeden z licznej rodziny Kopeckich: Anton. Jego dziad pomnika za lalki doczekał, jako budzieliel narodu. Faust, wystawiony przez ten teatr, wydał mi się bardziej wstrząsający w swej monumentalnej prostocie niż nazbyt dobudówkami oszepony Faust Goethego. (Heine wypowiedział zresztą sąd podobny).

III

A nasza Szopka?

I ona różnorako lud zadawała. Po pierwsze, daje rewiew tego wszystkiego, co w Polsce typowe. Przez Szopkę przewijają się Krakowiacy, Górale, żyd, dziadek kościelny itp. Po drugie, sam dramat Heroda boleśnie ukaranego za rzeź niewiątek, nie tylko śmiercią syna ale i własną. Pewien uczony Belgijczyk w swej pięknej książce o Betleem z Vervietois w Belgii zazdrości go nam gorąco. A poza tym Szopka daje mu jedyną okazję zobaczenia bóstwa żywego na scenie. Lalka umie lepiej odegrać rolę Boga, niż człowiek. I dlatego w okresie Bożego Narodzenia ludzie spragnieni widoku bóstwa idą do Szopki. Tam objawia im się Bóg w całej prostocie i pięknie.

Różnorakie tedy powody złożyły się na to, że lalka jest idealnym aktorem dla ludu. I małość lalki i jej wdzięk. Małość spowodowała bezkarność i zwiększyła celność impertynencji. Wdzięk umożliwił grać rzeczy subtelne i wzniołe. A poza tym nie ostatnie będą i pewne względy praktyczne. W najprymitywniejszym teatrze lalek jeden człowiek obsługuje może cały teatr, mówić za wszystkie lalki. Kto więc zechce zaprosić go do najbardziej zapadłej dziury na zapleczech kultury, ten może to zrobić śpiewająco. — I ten ostateczny wzgląd — praktyczny jest w naszych warunkach kulturalnych rozstrzygający. Jako instruktorowi teatrów marionetkowych w Poznaniu udało mi się szereg takich teatrów uruchomić i w teren posłać. Dotarły one do miejscowości odległych od kolei, do szkół jednoklasowych, które nigdy żadnego teatru na oczy nie widziały i nie zobaczyły. I tam spełniły swoją rolę kulturalną.

Ignacy Matuszewski, mimo, że zajmował się teatrem lalek i jego rolą dla ludu i pięknie o niej pisał, nie przeczuł dzisiejszej misji dziejowej teatru marionetek. Traktował on teatr marionetek wyłącznie jako przeżytek, a tymczasem krażyły w nim bujne soki i pęczniały nowe możliwości. Matuszewski poza tym rozumiał wprawdzie oczyszczającą i podługającą rolę dawnego teatru lalek, ale uszło jego uwagi najzupełniej, że lalki równie jak do rewolucji, są zdolne i do kultu.

W r. 1879 Józef Ignacy Kraszewski w niemięjsze popadł zdumienie. Przeczytał on pamiętnik pani Georges Sand, słynnej francuskiej pisarki opiekunki naszego Chopina i tam znalazł tyle entuzjazmu dla marionetek, że nazwał to zupełnie dla laika niezrozumiałym. Ale już w roku następnym wystarał się o książkę pełną sztuk marionetkowych i wziął się do studium tego zagadnienia na dobre.

Tego zainteresowania życzyć i wam!

Tadeusz Rittner, wybitny pisarz dramatyczny, autor „Głupiego Jakóba” wróżył, że idzie epoka marionetki, a Bernard Shaw, Anglik, największy współczesny komediopisarz świata, pół żartem, pół serio prorokował, że znikną kina, a zostaną tylko teatry marionetek.

Zapewne jest to paradoks, naświetlający wagność zagadnienia teatru lalek. Nic więcej. A może postulat wychowawczy? Bo kino, jako sztuka z góry zdefiniowana i dochodząca do odbiorcy jako pewnego rodzaju tandaryzowana konserwa nie będzie miała pedagogów i myślicieli za sobą.

Kto chce tedy rozumieć idące ku nam nowe czasy, ten musi poznać zagadnienie teatru lalek. Dziwne to, śmieszne, nieprawdopodobne, ale jednak prawdziwe.

